

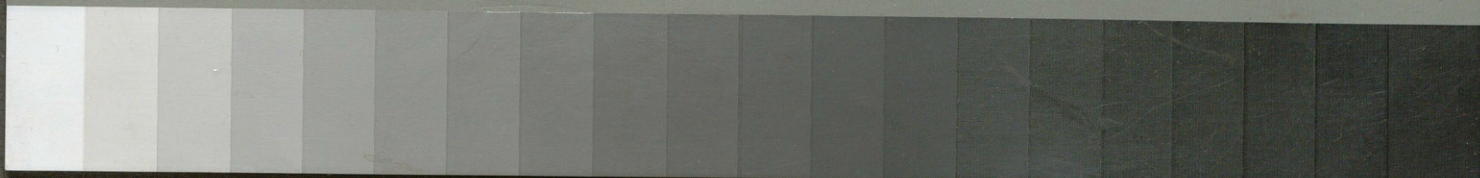


Grey Scale #13



DANES
PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ANDRZEJ TRETIAK

MAŻ STANU-KANCLERZ
TOMASZ MORUS
I JEGO »UTOPIA«

Nakładem
Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej
Warszawa 1938



†



ANDRZEJ TRETIAK

MAŻ STANU-KANCLERZ
TOMASZ MORUS
I JEGO »UTOPIA«

Nakładem
Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej
Warszawa 1938



3016



BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

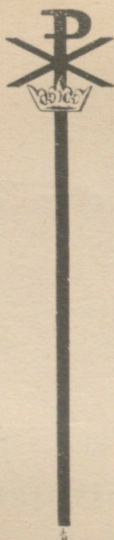
MAŻ STANU – KANCLERZ
TOMASZ MORUS
I JEGO »UTOPIA«

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

BIBLIOTEKA AKCJI KATOLICKIEJ

POD REDAKCJĄ

Ks. Dr. WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA M.I.C.



NOWA SERIA

Nr. 8

NAKŁADEM

ARCHIDIECEZJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ
W WARSZAWIE

Nowogrodzka 49 - Dom Katolicki im. Piusa XI

ANDRZEJ TRETIAK

MAŻ STANU – KANCLERZ
TOMASZ MORUS
I JEGO »UTOPIA«

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. – Wych.

SKŁAD GŁÓWNY:

KATOLICKIE TOW. WYD. »KRONIKA RODZINNA«
WARSZAWA, PODWALE 4

6467/A



BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoły Polit. - Wych.

l. inw. 3016

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Zakł. Drukarskie »Znicz« w Pruszkowie, ul. Sobieskiego 12, tel. 23
Kantor w Warszawie, ul. Sienna 3, tel. 241-99

Mam mówić o św. *Tomaszu Morusie* i o jego dziele, noszącym tytuł »*Utopia*«. Tytuł ten, będący nazwą kraju, gdzie warunki polityczne i społeczne stanowią pewien ideał, tytuł ten, znaczący jednak ni mniej ni więcej jak tylko »*kraj nie mający miejsca swego w świecie*«, stał się w kulturze humanistycznej synonimem nierealnego marzenia; utopistą nazywamy człowieka, który jest głęboko a naiwnie przekonany

nany, że można zapewnić jakiemuś układowi, jakiemuś procesowi życiowemu stan idealny, któryby uczestnikom swoim przynosił tylko zadowolenie i pogodę ducha, nie sprawiał trudności ani cierpień. Ale jeżeli to ujęcie, przez tradycję czterech wieków uświęcone, niezupełnie jest słuszne, to zupełnie niesłusznym byłoby mniemanie, że autor tego humanistycznego dziełka z r. 1516 był sam utopistą. Przeciwnie był to trzeźwo patrzący mąż stanu, ale mąż stanu, który nie kierował się też żadną utopijną ideą, ale nauką Kościoła katolickiego i dla niej nie wahał się poświęcić kariery swojej i życia swego. Śmiercią na szafocie dał świadectwo prawdzie swej wiary i w 400-letnią rocznicę śmierci w r. 1935 został przez Kościół zaliczony *w poczet świętych*.

Z punktu widzenia historii jako łańcucha przemian praktycznych, w zakresie ustawodawstwa czy wielkich decyzji zewnętrznych, postać św. Tomasza Morusa nie należy do czołowych postaci. Mimo ważnych urzędów, które piastował, nie jest związana z jego imieniem żadna ustawa, żaden przepis prawny, żaden ważny akt państwowy. A jednak ponad cały zgłębł przemian ideowych, w którym przypadło mu żyć i zginąć, przejawiających się w chaosie ustaw i aktów, wynosi się wysoko jego postać, której najbardziej piękną cechą była wytrwałość w dobrem, opór przeciw złu, przeciw fałszowi idei,

choć idee te w pierwszej chwili wydawały się wielu ludziom nową prawdą. *Z punktu widzenia historii, jako wyrazu ducha ludzkiego, szukającego prawdy, postać św. Tomasza Morusa jest jednym z najwspanialszych drogowskazów i może właśnie w chwili dzisiejszej drogowskazem najbardziej właściwym.* Okres bowiem, w którym mu przyszło pracować i wytrwać, był okresem wielkiego przełomu, a przecież nie można się oprzeć wrażeniu, że my jesteśmy dziś u progu, jeżeli nie u samego progu, to w każdym razie blisko, zupełnie nowego okresu dziejów ludzkości.

Żywot św. Tomasza wypełnia ostatnie pokolenie w. XV i pierwsze w. XVI. Urodzony w r. 1478, ginie w r. 1535. Był anglikiem, obywatelem kraju, który w danej chwili był w stosunku do kontynentu prowincją, zarówno w kulturze materialnej jak duchowej, zarówno w układzie potęgi politycznej, jak w zasięgach wpływów pozaeuropejskich. Jak dalece była Anglia właśnie prowincją, to widać z faktu, że mimo światowego powodzenia i wysunięcia na Zachód, trzeba było niemal całego wieku od wypraw Kolumba, aby pierwsze statki angielskie wyruszyły na podbój nowego świata. Anglia liczyła wtedy 3¼ miliona dusz wobec 14 milionów poddanych króla Francji i 60 milionów mieszkańców imperium Karola V. Londyn był niedużym miastem o 130.000 mieszkańców, pod-

czas gdy Paryż miał ich już 400.000; nie tylko Mediolan czy Gandawa, Rzym czy Wenecja były większe, ale nawet piękne, ciche dzisiejsze Bruges. Flota angielska była o wiele gorszą od floty już nie tylko hiszpańskiej i francuskiej, ale także holenderskiej i hanzeatyckiej. Humanizm, święcący swoje pełne triumfy we Włoszech, w rozwoju literatury i sztuki, a będący składową częścią życia uniwersyteckiego we Francji, tutaj w Anglii przejawiał się bardzo słabo, w kilku zaledwie amatorach starych manuskryptów i znawców greczyzny. Uniwersytety angielskie długo opierały się nauce języka greckiego i właśnie Tomasz Morus w imieniu króla wzywał władze uniwersyteckie do wprowadzenia greczyzny w skład obowiązkowego programu. Trzeba sobie dobrze zdawać sprawę z tej ciasnoty zaściankowej Anglii, aby zrozumieć to, co się za rządów Henryka VIII działo i stało. Przyczyną tej prowincjonalności była niezawodnie wojna, która wypełniła całe jedno pokolenie w połowie XV w. W czasie kiedy inne kraje, toczone wprawdzie wojny, ale nie wewnętrzne i mniej krwawe, wzrastają w siły i nabierają wyższej kultury, w czasie kiedy Polska buduje ideę jagiellońską, w tym czasie Anglia spływa potokami bratniej krwi i nie wie nic, co się dzieje w świecie idei europejskich. Zamęt został usunięty przez mądrego Henryka VII, założyciela dynastii Tudorów.

Ten wnuk z nielegalnego stosunku królowej francuskiej, wdowy po Henryku V, z jej szatnym, szlachcicem walijskim, Owenem Tudorem, miał w sobie szczęśliwą mieszaninę starej krwi i świeżej krwi, krwi obcej plemiennie i krwi angielskiej (przez matkę), — dało to w nim doskonałą równowagę mądrego polityka i władcy pełnego poczucia godności królewskiej. Ożeniony z ostatnią księżniczką z dynastii Yorków, której to dynastii zadał klęskę przez pokonanie Ryszarda III, zabrał się do uspokojenia rozbujałej szlachty przez systematyczne wyniszczenie finansowe, dobierając sobie do pomocy urzędników z pośród mieszczaństwa. Podobno w chwili zgonu zostawił synowi złota w wartości 20 milionów franków. W tej pracy skonsolidowania kraju poprzez osłabienie finansowe arystokracji a wzbogacenie skarbu królewskiego nie było oczywiście czasu na troskę o kulturę duchową kraju, który jest bardzo zacofany. Nie mniej następca tronu jest wychowany wspaniale, przez pełne wykształcenie jest przygotowany w zupełności do przyjęcia humanistycznego światopoglądu.

To też, gdy ośmnastoletni książę obejmuje tron w 1509 r., Anglia jest olśniona tą zjawiskową postacią młodego, pięknego, pełnego temperamentu, wysoko wykształconego, niezaprzeczanie bardzo bystrego, fantastycznie bogatego króla, który przy tym odziedziczył po ojcu imponujące poczucie godności królewskiej. Pro-

wincjonalna Anglia widzi w nim wcielenie narodu, swych snów o potędze i wrażenie to jest tak silne, że kiedy po 25 latach panowania przechodzi okres bezmyślnego okrucieństwa, poddaje mu się pokornie na mocy przyzwyczajenia do niego jako do symbolu. Henryk VIII miał wszystkie zadatki na kierownika narodu — to też nie można się dziwić, że jedyna wielka postać jego czasów, jego kanclerz późniejszy, *św. Tomasz Morus*, anglik — poddany Henryka VIII, swego króla kochał. Wydaje nam się to nieprawdopodobne, to zestawienie świętości i potworności, to zestawienie ofiary i kata, ale jednak tak było: Morus kochał swego króla — kochał w nim ideę potęgi narodu, wiedziony angielskim patriotyzmem. Niestety chciało, że ci dwaj ludzie rozeszli się na punkcie religii, bo właśnie angielski patriotyzm cechuje sumiennosc wobec religii. Patriotyzm angielski jest pełen dumy, ale dumę tę składa z siebie wobec religii — jest jej sługą, pomocą, nie chce być nigdy jej panem. I *św. Tomasz Morus* był wzorem angielskiego patriotyzmu.

Widział on dobrze wady królewskie. Widział skłonność do przesady, czy to w walce z Lutrem, kiedy to łagodził ustępy króla z traktatu przeciw założycielowi schizmy niemieckiej, czy to w skrupułach sumienia, które potem król w samoobludzie zużył jako pretekst do rozwoju z Katarzyną. Widział u króla skłonność do

obludy i skłonność do zbytku. Ale wszystko to nie przesłaniało mu zrozumienia, że Henryk VIII dąży do tego, aby stać się królem narodowym i poprzez siebie wprowadzić naród na miejsce ważnego uczestnika w społeczności europejskiej. Morus dążył do tego samego przez pracę odrodzenia umysłowego wewnętrznego. Że ci dwaj, stworzeni dla siebie ludzie, nie mogli z sobą pracować, winną była chwila.

Nie ulega kwestii, że tyleż samo protestantyzm wpłynął na rozwój narodu jako idei, ile idea narodu pomogła do rozwoju protestantyzmu. Nie dziw, że do króla typu absolutystycznego, jakim był Henryk VIII w swoim niewielkim, mocno odgraniczonym od kontynentu, insularnym prowincjonalnym państwie, idea rządu nie tylko nad ciałami, ale i nad duszami musiała w pewnej chwili przemówić kusząco. Kiedy namiętność do młodej kobiety z jednej, a obraza jego godności królewskiej z drugiej strony, — wobec niezłatwienia rozwodu częściowo także z powodów politycznych, — podsunęły mu możliwość rozwiązania konfliktu i pomszczenia zniewagi przez odszczepieństwo, nie oparł się tej pokusie, która wzmacniała pośrednio także jego stanowisko światowe. Społeczeństwo angielskie nie pragnęło zmiany religii, ale podziw dla króla, niewysoki stopień wykształcenia, ciasnota poglądów, wreszcie strach wobec bezwzględności króla, sprawiły,

że przyjęto przełom religijny raczej w formie biernego oporu. Rozstrzygnął o powodzeniu anglikanizmu, jako stałej formy schizmy względem inny, *czysto materialny*. Była nim nieposkromiona żądza majątku ze strony zubożałych przez politykę Henryka VII warstw szlacheckich. Bogacenie się Europy złotem, płynącym z pierwszych kolonii, niepokoiło umysły angielskie. O wyprawach w ówczesnych warunkach nie mogło być mowy. Jediną próbą była nieudana wyprawa nie kogo innego, jak szwagra Tomasza Morusa, drukarza Johna Rastella, niespokojnego ducha, któremu marzyło się odkrycie jakiejś Utopii. Szlachta angielska przeszła na system, mający w sobie coś z ducha kapitalizmu — oddała się całkowicie produkcji zyskowej wełny. Ale hodowla owiec wymagała zmiany struktury własności rolnej, zmiany, która się mogła dokonać jedynie z wielką krzywdą własności drobnej. Właściciele wielcy i średni nie dbają o tę krzywdę. Przy pomocy gwałtu i przemocy zabierają na swoją własność wspólne dotychczas pastwiska gminne, ogradzają je — są to sławne *enclosures* — że zaś jeszcze przy tym ograniczają mocno uprawę zbóż na rzecz pastwisk, ubożą niesłychanie ludność wiejską, która ledwie może z pozostałej roli wyprodukować żywność dla siebie i najbardziej potrzebnego bydła domowego. Hodowla owiec, ta najcenniejsza gałąź gospodarstwa ówczesnego, zo-

staje zmonopolizowana w ręku większej własności ziemskiej. Św. Tomasz Morus z właściwym sobie ironicznym humorem atakuje ten ówczesny odruch kapitalistyczny w I-jej cz. »*Utopii*«.

» Wasze owce — mówi cudzoziemiec do anglików — które dawniej były takie łagodne i łaskawe i tak mało jadły, teraz — słyszę — stały się tak wielkimi żarłokami i tak zdziczały, że jedzą i połykają nawet ludzi. Zjadają, niszczą, pożerają całe pola, domy i miasta. Bo gdziekolwiek w jakiejś części królestwa udaje się najcieńsza i dlatego najdroższa wełna, tam magnaci i szlachta, tam nawet opat poniektóry, człowiek bezwątpienia światobliwy, nie zadawałając się rocznymi dochodami i zyskami, jakie przypadały zazwyczaj ich przodkom lub dawniejszym właścicielom tych dóbr, ani nie będąc zadowoleni z tego, iż żyją w spokoju i rozkoszy nie przynosząc żadnego pożytku, ba, nawet szkodząc rzeczy powszechnej, nie pozostawiają wcale gruntu pod uprawę, wszystko ogradzają w pastwiska; burzą domy; niszczą całe osady i nie zostawiają nic na powierzchni, z wyjątkiem tylko kościoła, aby służył za owczarnię«.

A nieco dalej dodaje: »i choć ilość owiec wzrasta niezmiernie szybko, jednak cena wełny nie spada ani o ćwierć grosza, ponieważ sprzedawców jest niewiele. I choć nie można mówić o monopolu, bo nie jest tylko jeden sprzedawca, jednak możnaby ukuć słowo: »oligopol«, bo wszystko to skupia się w rękach kilku bogatych ludzi, których żadna potrzeba nie zmusza do sprzedaży, zanim zechcą, a oni nie chcą sprzedawać, zanim nie uzyskają ceny, jakiej pragną«.

W tym ustępie, piętnującym dzisiejsze metody kartelu, uderza wymienienie opata, postępującego podobnie do wielkich właścicieli ziemskich. To właśnie bardzo ważny moment dla sprawy katolicyzmu i anglikanizmu. Kościół katolicki w Anglii był w tym okresie właścicielem $\frac{1}{3}$ całej ziemi uprawnej w Anglii. Używał swoich bogactw w dużej mierze dodatnio — cała niemal oświata, nie wysoka uprządkowana, ale bądź co bądź oświata i cała niemal opieka społeczna, szpitalnictwo i przytulki dla bezrobotnych, cały patronat nad nędzą spoczywał na barkach duchowieństwa, naturalnie więcej zakonnego niż świeckiego. Ale nie mniej kryło to w sobie wielkie niebezpieczeństwa, na które zwracał dyskretnie uwagę Tomasz Morus. Wyż-

sze duchowieństwo świecowało pod wpływem zamożności, a życie klasztorne, mimo wielkich wartości społecznych, było też w dużej mierze sposobnością do wygodnego życia. Poza tym bogaty i niezależny kler był jedyną siłą, która mogła się przeciwstawić królowi – wszak pierwsze 20-lecie panowania Henryka VIII wypełniają absolutystyczne rządy kanclerza Tomasza Wolseya, kardynała i legata, arcybiskupa Yorku, równocześnie biskupa na 6 innych diecezjach i opata najbogatszego opactwa St. Albans. *»Ego et rex meus«* – *»ja i mój król«* – zaczynał swe listy do obcych władców. Taka pozycja wyzywała do walki i wymagała wielkiej siły duchowej, której, niestety, pod wpływem świeckości duchowieństwu temu zabrakło. A wreszcie to bogactwo kłuło w oczy głodną pieniędzy szlachtę, której brakło już gruntów do ekspansji gospodarczej, do tej ogromnej hodowli owiec. Kiedy podniecony walką o rozwód Henryk VIII rozpoczął walkę z klerem katolickim i zabrał się do konfiskaty majątków klasztornych, znalazł gorących zwolenników tej metody, którzy obłowili się mocno przy jej pomocy. Powrót do katolicyzmu oznaczałby konieczność oddania majątków; dla utrzymania się przy nich należy utrwalić zerwanie z Rzymem. W ten sposób poczęta z żądzy ludzkiej i ambicji królewskiej schizma stała się faktem ogólnym przez pomoc rozbudzonych już wcześniej kapitalistycznych



zapędów. Małość zaś i prowincjonalność Anglii pozwoliła procesowi dokonać się szybciej i definitywniej, choć wpłynęła także na nieustalony dogmatyczny charakter anglikanizmu.

Sprawa rozwodu Henryka VIII jest zbyt dobrze znana, aby się o niej potrzebować rozwodzić—przypomnę tylko, że stała się ona w pewnej chwili pomostem do uznania króla za głowę Kościoła w Anglii, wtedy jeszcze katolickiego. Naturalnym biegiem rzeczy rozwód musiał się oprzeć o Rzym, zresztą za zgodą króla. Ale kiedy odwołanie się do papieża nie dało zadowalających rezultatów, król oparł się na istniejącym od XIV wieku statucie »*Praemunire*«, zakazującym odwołania się do kurii rzymskiej — oczywiście nie w sprawach sakramentów, ale w sprawach administracyjnych — i oskarżył kler o zdradę stanu. Nie chciał się dać przebłagać wielkim okupem 100.000 f. i zażądał, jako zadośćuczynienia, uznania go za głowę Kościoła. Było to w r. 1531. Kler niższy był oburzony, rozumiał intencje stworzenia Kościoła narodowego, ale kler wyższy uległ i jedynie dzięki oporowi biskupa z Rochester, *Jana Fishera* (ściętego w r. 1535 na kilka dni przed Tomaszem Morusem i obecnie razem z nim kanonizowanego), wstawiono dodatek: »*o ile to nie sprzeciwia się prawu chrześcijańskiemu*«. Była to klauzula ważna, ale, niestety, pierwszy krok ku połączeniu supremacji politycznej z kościelną

był zrobiony. Tomasz Morus nie potrzebował w 1531 r. podpisywać tego aktu wstępnego do schizmy anglikańskiej, będąc obywatelem świeckim. Kiedy w 3 lata potem zażądano od niego podobnej deklaracji, opór swój przypieczętował krwią i życiem.

Można dzisiaj śmiało – w obliczu świeżej kanonizacji – twierdzić, że była w tym mądra Opatrzność Boża, która postawiła na przejściu od średniowiecza do humanizmu tę postać, kojarzącą w sobie najlepszy spadek średniowiecza z nowożytnym humanizmem, łączącą ideę wierności religijnej z ideą lojalności narodowej. Życie św. Tomasza Morusa było życiem pełnym w tym znaczeniu, że nie brakowało w nim żadnej strony życia człowieka - obywatela. Osiągnął najwyższą godność w państwie, był kanclerzem Anglii, wychodząc ze skromnego mieszczańskiego domu, był szczytowym punktem literatury swojego kraju w zakresie nowego humanizmu, sławnym po całym cywilizowanym świecie, zaznał szczęśliwej doli i pełnej niedoli, prześladowania, ubóstwa, więzienia i śmierci skazańca, był szczęśliwym mężem i przeżył ból śmierci pierwszej żony, był doskonałym ojcem, miłym panem dla służby, posiadał humor, który spowodował nawet przypisywanie mu cudzych anegdot, brał żywy udział w teologicznych dysputach; był zwolennikiem sztuk pięknych, malował go, samego i w otoczeniu domu, *Holbein*,

a przyjaciele przysyłali mu w podarunku swoje artystyczne portrety tegoż Holbeina, był zamiłowanym muzykiem i urządzał małe rodzinne koncerty. Był sprawiedliwym sędzią, uczciwym adwokatem. Przeszedł w życiu okres, kiedy zastanawiał się, czy nie poświęcić się życiu zakonnemu w klasztorze surowej dyscypliny kartuzów, więc i moment powołania nie był mu obcy. Był wzorowym urzędnikiem, który pozostawił po sobie pamięć pełnego zaufania, jak świadczy sztuka teatralna o nim z końca w. XVI, gdzie dziwnym trafem piękna jego mowa wyszła z pod pióra Shakespeare'a. Był używany przez króla, jako zręczny negocjant w układach handlowych i właśnie w czasie jednej z takich misji nadspodziewanie długiej, w cichym pięknym mieście Bruges, powstała w chwilach niezajętych »*Utopia*«. Prawnik, teolog, pisarz łaciński humanistyczny i kontrowersyjny angielski, dyplomata, urzędnik administracyjny, wreszcie kanclerz, czyli głowa rządu, czegoż brakuje w tym życiu, jeżeli dodamy, że wszędzie i zawsze, w domu i zawodzie, w służbie społecznej i królewskiej, kierował się jedynie myślą religijną i że dla niej, jako dla najwyższej idei, oddał życie. Znając jego żywot, nikt nie może powiedzieć, że nie można być równocześnie humanistą i katolikiem, że nie można być równocześnie człowiekiem czynu i wiernym katolikiem, że nie można być równo-

cześnie gorącym patriotą i gorącym katolikiem.

Cześć, jaka otaczała Morusa za życia, przetrwała na zawsze po jego zgonie. Ta cześć dla wielkiego męża była też poniekąd przyczyną niezrozumienia jego »*Utopii*«. Chciano w tym utworze widzieć ideał urządzenia kraju, tak jak osobiste życie autora uważano słusznie za ideał. Ponieważ zaś utopiści późniejsi pochodzili przeważnie ze sfer protestanckich, przeto nie zwracano uwagi na katolicki charakter »*Utopii*«, na jej stosunek do katolickiej idei. Traktowano ją nawet jako punkt wyjścia do anglikanizmu jak w książce Seeboma »*The Oxford Reformers*« lub jako rodzaj pierwszego manifestu komunistycznego. Oba te poglądy, bardzo szeroko rozpowszechnione, jeden w Anglii, drugi na kontynencie, są oczywiście błędne.

Pierwszy, czyniący ze św. Tomasza Morusa prekursora protestantyzmu, opiera się głównie na koncepcji tolerancji i religii w kraju Utopian. Utopianie nie mają żadnej oficjalnej religii, mogą wyznawać różne kulty, jedynie obowiązuje ich wiara w dwa dogmaty: 1) istnieje Boska Opatrzność, 2) dusza ludzka będąc nieśmiertelną, otrzymuje za swe dobre i złe czyny odpłatę po śmierci. Ludzie, którzyby nie uznawali tych zasad, nie są wprawdzie karani fizycznie, ale są usunięci ze społeczeństwa, pozbawieni jakichkolwiek urzędów i godności. Istnieje zatem wolność sumienia, ograniczona

tylko restrykcją co do pełnego ateizmu. Ale istnieje przepis w Utopii, czego interpretatorzy protestanckości »Utopii« nie biorą pod uwagę, iż zakazana jest wszelka agitacja religijna, któraby operowała argumentami o niższości lub bezwartościowości czyjegoś religijnego przekonania — tylko »spokojna, łagodna, pokojowa i rozważna« namowa jest dozwolona. Jakże inaczej wyglądała właśnie praktyka protestantyzmu, która miała się rozpocząć tuż zaraz po roku napisania »Utopii«, po r. 1516. Przecież to protestantyzm w różnych swoich odmianach pracował nad rozszerzeniem swych zasięgów uciskiem politycznym, zasadą »*cuius regio eius religio*«, stwarzaniem prawnych dyskwalifikacji dla wyznawców Kościoła katolickiego. — Jeżeli zwolennicy takiego ujęcia »Utopii« widzą dalej dowód krytyki Kościoła katolickiego w powiedzeniu, iż Utopianie mają »duchownych o nadzwyczajnej świętości, przeto bardzo nielicznych«, to nie jest to jeszcze argumentem za potrzebą protestantyzmu, ale stwierdzeniem z jednej strony niedomagań Kościoła jako instytucji, — a zarzut ten powtarza św. Tomasz i później, tłumacząc niski stan niższego duchowieństwa brakiem opieki materialnej nad nim wbrew przepisom Kościoła, z drugiej strony zaś jest to stwierdzenie szacunku dla stanu kapłańskiego. Widać wogóle z całego opisu tego stanu

w »*Utopii*«, za jak trudny, ciężki, ale wspaniały stan uważa on kapłaństwo. Jeszcze jeden argument protestanckości »*Utopii*« to fakt, iż księża są tam żonaci. Ale tu znowu nie pamięta się, że przecież Utopianie są poganami, mają oni i kapłanki – i nic nie stoi na przeszkodzie, iżby ich kapłani mieli żony. Bo w ogóle nastawieni protestancko interpretatorzy »*Utopii*« zapominają, że protestantyzm i humanizm to nie jest to samo. I humanizm i protestantyzm, jako kierunki ideowe tych samych historycznie pokoleń mają to samo zabarwienie, te same niektóre czynniki składowe, nie mniej nie są tym samym i właśnie »*Utopia*« jest dziełem humanisty, a nie dziełem wirtualnego protestanta.

Szeregu nieporozumień dałoby się uniknąć, gdyby na ten szczegół zwrócono więcej uwagi. Jest to przecież powieść, powieść o charakterze satyry, możnaby ją nazwać satyrą pozytywną, z tego powodu, że nie gani wprost, ale tylko poprzez pokazanie kontrastu, który w pewnym stopniu jest programem. Ale jest to także żart, element dopuszczalny i w powieści i w satyrze, żart, przebijający się już w samych nazwiskach: więc Utopia, ten kraj, co jest nigdzie, ma stolicę – widziadło, *Amaurotas*, leżącą nad *Anhydrem*, rzeką bez wody, sąsiadami są *nefelogeeci* – mieszkańcy chmur, *anemolianie* – utwory z wiatru, lub *alaopolitanie* – obywatele państwa ślepców. Ten żart jest bardzo poważny, bardzo

zbliżony do prawdy, ale jest w zasadzie swej
zartem - fantazją, która wyrasta z dwóch współ-
czesnych momentów: z greckich wpływów fi-
lozoficznych i z zagadnienia odkryć geogra-
ficznych. »*Rzeczpospolita*« Platona jest matką
chrzestną »*Utopii*«, jak ojcem jej jest Amerigo
Vespucci. Podobnie jak »*Rzeczpospolita*«, jest
»*Utopia*« obwieszczeniem o konieczności zmia-
ny, o konieczności pewnego rozumnego układu
państwa, które musi się przystosować do no-
wych warunków wobec nowej myśli filozoficz-
nej; równocześnie jednak jest to krytyka myśli
platońskiej. Wyprawy zaś Kolumba, a zwłaszcza
opisy Ameriga dają impuls do fantazji na temat
osobliwego kraju, którego możliwość nie jest
wykluczona, przez co fikcja dydaktyczno - poli-
tyczna nabiera rumieńców życia. Przecież tym
podróżnikiem, który widział i opowiada o Uto-
pii, jest rzekomo człowiek ekspedycji Ameriga,
pozostawiony z grupą towarzyszy w rodzaju
garnizonu w pobliżu dzisiejszego Rio de Janei-
ro—ale nazywa się ten portugalczyk, spotkany
rzekomo przez Tomasza Morusa w Bruges,
uczony humanista i zarazem namiętny podróz-
nik, Rafał Hythlodaj, co znaczy: dostarczyciel
drobiazgów bez wartości, coś niby »blagier«. Morus pamięta zawsze, że jego dziełko jest
fikcją—stąd wprowadza szczegóły wyraźnie nie-
chrześcijańskie, jak eutanazję, jak palenie zwłok
w razie zaszczytnej śmierci, a grzebanie właś-

nie zbrodniarzy i samobójców bez pozwolenia władzy duchownej, jak oglądanie się nawzajem młodych ludzi, kandydatów do małżeństwa, bez szat przed ślubem w obecności starszych przyjaciół, jak możliwość rozwodów w razie zbrodni któregoś z małżonków itd. Ale jeżeli chodzi o główną rzecz, o etykę państwową i prywatną, to szkieletem myślowym, na którym zbudowana jest etyka Utopian, jest świadomość naturalnych cnót w człowieku, przede wszystkim czterech cnót kardynalnych i świadomości działania Boga w postaci religii naturalnej. Utopianie dochodzą do wszystkich prawd religijnych, jakie mógł poznać rozum przed religią objawioną, dochodzą też do wszystkich cnót, jakie mogły być dostępne na podstawie tej wysokiej religii naturalnej. Choć celem ich życia jest radość życia, choć są hedonistami, jednak w zachowywaniu cnót są stoikami. Morus podaje to połączenie dwóch poglądów jakgdyby syntezę pogańskiej myśli moralnej. Pojęcie Opatrzności i nieśmiertelnej duszy, otrzymując zapłatę po śmierci, są dobrem prywatnym obywatela utopiańskiego, natomiast cztery cnoty kardynalne są kamieniami węgielnymi układu politycznego i społecznego. Morus nie daje nam naturalnie pełnego obrazu z wszystkimi szczegółami, cnoty są przedstawione w swoich najważniejszych przejawach. Sprawiedliwość widzimy działającą sprawnie w karaniu zbrod-

niarzy — są oni karani niewolą i ciężkimi robotami, nie śmiercią, bo taka kara przynosi pożytek krajowi, odstrasza innych i daje winowajcy możliwość poprawy. Przekupstwo w sądach — ta plaga średniowiecza — nie istnieje, nie ma tam krętaczy adwokatów — ustaw jest bardzo niewiele, dobrze są znane przez wszystkich. Męstwo jest pokazane na przykładzie wojny. Sprawiedliwi utopianie sprzeciwiają się wszystkimi sposobami rozpoczęciu wojny — nawet jeżeli im ktoś wojnę wypowie, starają się spowodować śmierć króla czy wodza nieprzyjaciół, wiedząc, że władca ów wszczyna wojnę dla własnej ambicji, i choć inni biorą im to skrytobójstwo za złe, oni sami sądzą, że czynią dobrze, gdyż lepiej jest, aby zginął jeden, niż żeby miało ginąć tysiące. Ale z chwilą gdy przyjdzie do wojny, walczą dzielnie, co więcej idą z nimi żony i albo wracają oboje razem, albo oboje giną, bo wstydem jest powrócić jednemu z małżonków samemu. Wstrzemięźliwość, regulująca tryb życia, o ile chodzi o wartości zewnętrzne, stroje, sposób pożywienia, pracę itd., najlepiej widnieje w przedstawieniu życia małżeńskiego, które jest zarysowane idealnie. Już nie tylko owo wspólne wojowanie żony i męża, ale inny jeszcze szczegół o wiele piękniejszy i szlachetniejszy charakteryzuje miłość małżeńską utopian. Oto istnieje i u nich, jak zawsze i wszędzie, zdrada małżeńska, — ta

zdrada, nawet zamiar ujawniony zdrady, jest karany na równi z innymi przestępstwami, niewolą i ciężką pracą; zdradzony mąż czy żona odzyskują wtedy swobodę i mogą zawrzeć nowy związek małżeński, ale ten fakt zdarza się rzadko. Natomiast o wiele częściej niewinne z małżonków idzie za skazanym na niewolę, podejmuje z nim razem tę karę i przez to zachowanie sprowadza wcześniejsze darowanie kary. Wszystkie te cechy mają charakter idealizujący, my dzisiaj często dodajemy: utopijny. Ale najbardziej utopijnym jest wykonywanie cnoty roztropności. Tym bowiem jest stosunek do własności. W tym zakresie utopianie są zwolennikami komunizmu. W drugiej podróży Ameriga Vespucci znalazł Morus ustęp o kraju (cytuje tu według wydania katolickiego *»Utopii«* przez prałata F. Hallea z r. 1937), gdzie »mieszkańcy żyją zgodnie z prawami natury i raczej mogą być nazywani epikurejczykami niż stoikami. Nie mają wcale własności, lecz wszystkie rzeczy są wspólne. Żyją bez króla, bez żadnej zwierzchności i każdy jest swoim własnym panem. Złoto, perły, drogie kamienie, wszystkie tym podobne rzeczy, które my w tej naszej Europie uważamy za bogactwo, mają sobie za nic, wprost nimi pogardza-

ją«. Te elementy: wspólna własność i pogarda złota znalazły się jako podstawa ustroju utopian, który jednak ma w sobie też element hierarchicznej władzy i wspólnej pracy dla pokrycia ogólnych pierwszych potrzeb życia.

I tu zaczyna się właśnie druga sprawa, sprawa tych wielbicieli *»Utopii«*, którzy chcą w niej widzieć manifest komunistyczny. Ale jak wspomniałem, mniemanie to jest błędne. Po pierwsze dlatego, że znowu nie został uwzględniony moment, iż Utopia jest dziełem humanistycznym, jest opowieścią, która niekoniecznie wyraża programowy pogląd autora, lecz jest tylko krytycznym oświeceniem w formie bardzo silnego kontrastu. Morus zupełnie wyraźnie podkreśla, że wszystko to, co się dzieje w Utopii jest sprawozdaniem podróżnika, bardzo niechętnie usposobionego do stosunków europejskich, który zbyt może różowo patrzy na utopiańskie warunki życia. On sam, Morus, nie zgadza się z szeregiem poglądów Hythlodaya, a przede wszystkim właśnie co do zagadnienia wspólnej własności. Oto jak brzmi zakończenie Utopii: »Kiedy tak Rafał skończył swą powieść, chociaż wiele rzeczy przyszło mi do głowy co do obyczajów i praw tego ludu, które zdawały mi się nie posiadać fundamentów rozsądnych przyczyn, nie tylko w sposobie ich wojowa-

nia, w ich ofiarach i religiach, i w innych ich prawach, lecz także — i to przede wszystkim — w tym, co jest główną zasadą ich układu, a to iż prowadzą życie wspólne, bez żadnej troski o pieniądze, przez co jedno cała szlachetność, cześć, wspaniałość, chwała i majestat, te, według powszechnego mniemania, prawdziwe ornamenty i zaszczyty wszelkiej rzeczypospolitej, są zupełnie zniszczone, jednak ponieważ widziałem, że był zmęczony opowiadaniem i nie byłem pewny, że zniesie jakiśkolwiek sprzeciw, zwłaszcza zaś przypomniawszy sobie, że ganił ten błąd w ludziach, iż boją się, aby się nie wydali głupcami, o ile nie znajdą jakiejś pomyłki w poglądach innych ludzi, przeto chwając zarówno ich instytucje i jego o nich opowieść, wziąłem go pod rękę i poprowadziłem ku wieczerzy, mówiąc, iż znajdziemy inną chwilę, aby rozważyć i zbadać ten temat i pomówić o nim swobodnie. Co niech Bóg raczy, aby się stało. Tymczasem jak nie mogę się zgodzić, aby uznać za dobre wszystko, co

mówił, choć bez wątpienia był to mąż szczególnie uczony i także w sprawach świata doświadczony głęboko i dokładnie, to jednak muszę wyznać, że wiele jest rzeczy w państwie utopian, którychbym sobie życzył, by znalazły się w naszych państwach, choć raczej życzyć sobie tylko mogę, niż spodziewać».

A więc zupełnie wyraźnie św. Tomasz Morus wyraża swe wątpliwości, czy zasada komunizmu może być podstawą do stworzenia najlepszego państwa. W takim razie zapytamy: więc poco było pisać »Utopię«? Jeżeli komunizm nie ma być idealnym rozwiązaniem, poco o nim tak dobrze pisać? Tutaj zwolennicy komunistycznego wykładu »Utopii« popełniają drugie niedopatrzenie: zapominają już nie tylko, że to było dzieło humanisty, ale także, że to było dzieło katolika. Że to nie tylko *Rzeczpospolita* Platowska przyświecała jako wzór przy pisaniu, ale że wiele z myśli i nastroju »*De Civitate Dei*« św. Augustyna znalazło się w tym utworze. Dzieło św. Augustyna znał Tomasz Morus doskonale, jeszcze jako młodziutki prawnik w r. 1501 miał o nim publiczne odczyty. Między komunizmem, pojmowanym jako środek na walkę klas, ujętym jako doktryna ściśle materialistyczna, a utopijnym komunizmem

Morusa jest cała przepaść. Ten ostatni bowiem nie jest niczym innym jak tylko przeniesieniem ideału monastycznego średniowiecznego na ogólne życie całego społeczeństwa. Cóż bowiem jest celem życia Utopian? Nie ziemskie zaszczyty, bogactwa, władza, używanie cielesne, przeciwnie jest nim troska o duszę, o życie w pięknie duchowym, w spokoju, w czystości myśli, skierowanej ku czci Istoty, będącej Opatrznością, troska o duszę nieśmiertelną, ponoszącą odpowiedzialność za swoje czyny, nagradzaną lub karaną w życiu pozadoczesnym. Centrum życia znajduje się tu poza światem. Jednym ze środków do połączenia się z tym centrum jest modlitwa i rozmyślanie. W tym celu budynki kościelne, wielkie i wspaniałe zdobne, są rozmyślnie półciemne, by zbytne światło nie przeszkadzało skupieniu w modlitwie. Ta zaś zawiera w chwili, gdy odprawiają ją wszyscy razem, jedynie tylko wspólne zasady rozmaitych poszczególnych wyznań, wyraża hołd i oddanie się władzy Boga i kończy się zapewnieniem, że gdyby się tak Bogu podobało, utopianin woli umrzeć i połączyć się z Bogiem, niż żyć w szczęściu ale bez Niego.

Drugim środkiem jest wiedza. »Chociaż – pisze autor »*Utopii*« – nie ma pewno narodu, któryby mniej potrzebował wiedzy fizycznej [fizyka i medycyna razem], niż oni, to jednak wiedza fi-

zyczna jest u nich w większej cenie, niż gdziekolwiek indziej. Uważają bowiem tę wiedzę za najlepszą i najpożyteczniejszą część filozofii. Bo kiedy przy jej pomocy wynajdują ukryte tajemnice natury, uważają, iż nie tylko otrzymują stąd prawdziwie wielką radość, ale także uzyskują łaskę i zasługę w oczach Sprawcy i Stworzyciela natury. Sądzą bowiem, że na wzór innych mistrzów sztuki, ułożył on ten wspaniały i cudowny kształt świata, by człowiek z wielkim uczuciem i uważnie nań spoglądał, jedynego bowiem człowieka stworzył z umysłem zdolnym rozważać i rozumieć doskonałość tak wielkiego dzieła. Stąd też Bóg otacza większą życzliwością i miłością ludzi ciekawych i pilnie obserwujących jego dzieło». A więc wiedza skierowana jest w samej swojej treści ku poznaniu i chwale Bożej.

Wreszcie trzecim środkiem jest sztuka, a wśród nich na pierwszym miejscu muzyka. Muzyka stanowi poważną część liturgii utopian — śpiewy i gra na instrumentach przeróżnych podobnych do znanych w Europie; przy tym muzyka ta ma wysoki stopień doskonałości, wyż-

szy od europejskiej: »Bo wszelka ich muzyka czy to śpiewana głosem czy grana na instrumentach, tak przypomina i wyraża naturalne uczucia, dźwięk i ton jest tak zastosowany i zgodny z treścią, że czy to będzie modlitwa, czy też piosenka wesoła, czy pieśń cierpliwości, niepokoju, żałoby czy gniewu, układ melodii tak przedstawia znaczenie rzeczy, iż dziwnie porusza, pobudza, przenika i zapala duszę słuchaczy«. Oto jak pięknie humanista określa nowy idealny typ muzyki.

Bez trudu odnajdziemy w tym układzie życia duchowego trójdzielność życia zakonnego średnich wieków: modlitwa, wiedza, sztuka czyli muzyka. Tak samo ten ideał wywołuje układ przemiennej pracy, na wsi i w mieście. Z każdej rodziny, składającej się z 10 – 16 dorosłych osób, połowa pracuje przez dwa lata na wsi (kto chce, może wogóle pracować na wsi), a druga połowa w mieście i zmieniają swoją pracę przez następne 2 lata. To jednak jest coś więcej w myśli Morusa, niż ideał zakonny. To jest troska, słuszna troska, o niebezpieczeństwo specjalizacji miejskiej – o życie w warunkach, wykrzywiających życie duchowe – o ten rozdział między wsią a miastem, który we wszystkich krajach nowożytnych stał się nieszczęsnym pod-

stawowym dylematem ekonomicznym, kto ma pierwszeństwo do opieki państwa: agrariusz czy mieszczanin, chłop czy robotnik lub inteligent, stał się przyczyną niechęci, rozbijającej na stany społeczności narodowe. Św. Tomasz Morus niebezpieczeństwo to przewidział i w układzie pracy utopian daje, jeżeli nie praktyczną wskazówkę, to ostrzeżenie. Naturalnie prywatna własność ziemi nie istnieje – rola jest w posiadaniu zbiorowych gmin, składających się z zespołów po 40 osób i w posiadaniu miast, które są zamieszkane przez 6.000 rodzin. Miasta wcale nie pragną rozszerzenia posiadania, gdyż uważają się jedynie za dobrych gospodarzy na roli, a nie za właścicieli. Morus obawiał się też rozrostu miast – to też miasta Utopii nie mogą liczyć więcej niż 6.000 rodzin, co daje liczbę do 100.000 dorosłych bez dzieci (wielkość Londynu ówczesnego); w razie zwiększania się ludności, nadmiar emigruje do miast mniejszych lub zakłada się nowe miasto, zawsze w przepisanej z góry odległości, wreszcie emigracja do terenów niezajętych poza państwem istnieje jako poważny środek zachowania równowagi ekonomicznej.

Tu wkracamy na wąski teren istotnego komunizmu: brak własności. Mieszkańcy są, jak widzieliśmy, zgrupowani w rodziny, pozostające pod władzą najczcigodniejszej pary rodziców. Rodziny obierają sobie, każda trzydziestka, kie-

rowników, filarchów, którzy znowu tworzą grupy po dziesięciu, podległe wyższym urzędnikom, traniborom. Traniborowie tworzą radę miejską, przy czym członkami jest także 2 filarchów, — na każdym posiedzeniu, stale odbywającym się co 3 dni, dwóch innych — w ten sposób wszyscy filarchowie kolejno uczestniczą w radzie traniborów. Na czele stoi dożywotni książę, który może być jednak usunięty z urzędu, gdyby się okazał nieodpowiedni; wybierają go w tajnym głosowaniu filarchowie, z pośród czterech kandydatów wyznaczonych przez cztery dzielnice. Książę stolicy jest głową całego państwa i rządzi przy pomocy wysyłanych co roku 3 przedstawicieli *»wise men«* z każdego miasta (których liczba wynosiła wtedy 54). Istnieje zatem pełny samorząd, centralna rada i naczelnicy wybierani hierarchicznie, a jednak przez wszystkich obywateli razem — jest to naturalnie znowu wzór ustroju monastycznego. Podkreśla to jeszcze fakt, że wieś nie ma swej rady, są tylko skupienia pod kierownictwem filarchów. Tomasz Morus traktuje po prostu miasta jako olbrzymie zakony. Mieszkańcy zajmują domy z ogrodami, o które bardzo dbają, ale i tu działa idea klasztorna; aby nie przyzwyczajali się do domów, jako do swojej własności, co kilka lat zmieniają swe mieszkania na inne wyznaczone losem. Ubierają się w szaty jednakowe, różniące się tylko krojem i barwą dla mężczyzn i ko-

biet, dla dorosłych i dla młodzieży – przy czym barwa to naturalny kolor wełny ciemnej i jasnej. A więc znowu wzór stroju zakonnego. Razem spożywają wszelkie pokarmy, przy czym posługuje młodzież; posiłki zaczynają się od krótkiej pouczającej lektury – resztę posiłku spędzają na rozmowie; przy stołach siedzą po 2 pary różne wiekiem celem pouczenia młodszych przez doświadczonych starszych. Ale przy-
mus spożycia wspólnego posiłku, zawsze smacznie przygotowanego przez kolejno wyznaczone gospodynie z grupy rodzin, nie wyklucza możliwości wzięcia z targu, na który mieszkańcy przynoszą produkty, jakichś produktów do domu, choć to naogół rzadko się zdarza – w ten sposób najbardziej może komunistyczny szczegół praktyki jest mocno osłabiony. Ale jeszcze silniej występuje ten dystans od komunizmu dzisiejszego w ujęciu rodziny utopiańskiej. Jest ona podwaliną ustroju – rodzina ta jednak nie jest pojęta rodowo, ale jako wcielenie naturalnej hierarchii, jako skupienie w pierwszym rzędzie związane krwią, ale też w nie mniejszym stopniu odpowiedzialnością starszego pokolenia za młodsze, dojrzałości męskiej za umysły słabsze. Do rodziny bowiem należą nie tylko rodzice i dzieci, ale także krewni i wreszcie oddane pod opiekę sieroty lub dzieci zbyt licznych innych rodzin. Rodzina liczy 10 – 16 członków, można ją określić jako» dom« – znowu idea mo-

nastyczna. To życie rodzinne przepojone jest także ideą religijną. Przed miesięcznym wielkim nabożeństwem wszyscy członkowie rodziny, którzy czują się winni, przychodzą: żony do mężów, dzieci do rodziców, i wyznają w skrusze swe błędy, aby przez to wyznanie mogli brać udział w nabożeństwie z czystą, pełną miłości duszą. Mężczyźni przed nabożeństwem nawzajem proszą o przebaczenie i szukają zgody między sobą.

Tak więc nie idea komunistyczna, ale idea monastyczna jest podłożem myślowym »*Utopii*«. Wszystkie powyższe szczegóły wraz z pracą wspólną fizyczną, trwającą tylko sześć godzin dziennie, zostającą pod kontrolą filarchów, są właściwie przeniesieniem treści i formy wspólnoty zakonnej na życie społeczne. Skoro celem utopian jest myśl i troska o duszę, podobnie jak w założeniu zakonów, z wyłączeniem troski o prywatne dobro, to można na to życie świeckie przenieść sposób życia zakonu. Jest to pewien błąd w »*Utopii*«, który właśnie wywołał złudzenie komunizmu; nam nie wydaje się rzeczą możliwą urządzać życie świeckie nakształt życia zakonnego i w naszym dotychczasowym rozumieniu »*Utopii*« nie istniała nic wiążąca życie normalne z życiem zakonnika. Jeżeli św. Tomasz Morus to czyni, to wynika to z pewnej prowincjonalności Anglii ówczesnej. Nie zdaje sobie poprostu sprawy z wielkości przedstawianego państwa; gdyby obliczyć ludność owych

54 miast utopiańskich (a liczba ta odpowiada 54 hrabstwom angielskim) i ludności wiejskiej, to wyniosłaby ona około 12 milionów, byłaby trzykrotnie większą od Anglii jego czasów. Oczywiście autor »*Utopii*« nie myślał kategoriami statystycznymi, gdyby był pomyślał, wydałby mu się obraz, jaki kreślił, niemożliwy nawet w powieści. Myślał tylko i wyłącznie kategorią Londynu, niewielkiego miasta, boć to wszystko, co mówi o Utopii, odnosi się właściwie do stolicy jej, do *Amaurotas* – wieś utopiańska i inne miasta są tylko malowanym tłem, tylko plamą na karcie geograficznej.

Ale, powtórzmy tu jeszcze raz, celem Utopii nie jest praktyczny wzór państwa i stąd nierealność jego pomysłu, przeniesienie ustroju monastycznego na życie społeczne nie odgrywa żadnej roli. »*Utopia*« jest w historycznym przełomowym momencie ostatnim przypomnieniem, że idea państwa jest tylko wariantem myśli Bożej, służącym ku zbawieniu duszy człowieka, przypomnieniem typowo humanistycznym w formie opowieści o poganach, kierujących się religią naturalną lepiej, niż chrześcijanie przy pomocy religii objawionej, opowieści mającej tych chrześcijan zawstydzić. »*Utopia*« jest protestem przeciw supremacji złota. W tym szczególnie naogół kraju złoto, wpływające za produkty eksportu, jest przechowywane przez państwo w formie poniżającej jego wartość – robi się

z niego łańcuchy dla skazańców i naczynia najniższego użytku. »Utopia« wzywa do ograniczenia działania złota; rzekomy jej komunizm jest tylko skrajnie logiczną konsekwencją układu, w którym nie złoto jest miernikiem wartości, ale pożytek produktów, pożytek pracy. »Utopia« jest protestem przeciwko brakowi li-tości, z jakim świat patrzy na nierówność majątku, przynoszącą wielu bliźnim krzywdę. Ostatnie strony »Utopii« są wypełnione apostrofą Hythlodaya przeciw niedobremu podziałowi dóbr, który wywołuje takie zjawiska, iż w czasie głodu biedni umierają z braku pożywienia, podczas gdy bogaci mają tak zaopatrzone śpichrze, iż po okresie głodowym znajdują się w nich jeszcze ogromne a niepotrzebne zapasy. Zbytek, płynący z pychy jest przyczyną nadmiernej a niepotrzebnej pracy. Właśnie te skromne ubiory w Utopii i to skromne pożywienie pozwalała na małą ilość godzin codziennej pracy i poświęcenie reszty dnia pracy wyższej, umysłowej i duchowej. Cała pierwsza część »Utopii«, napisana w rok później po drugiej, jest obrazem ciężkich błędów ówczesnego – i niestety i dzisiejszego – ustroju. A więc wojny zaborcze, a więc włączęstwo niezajętych po wojnie żołnierzy, a więc owe wspomniane kapitalistyczne zapędy w formie monopolowej, kartelowej hodowli owiec, krzywdzenie drobnych warsztatów rolnych, zbytnia surowość sądów,

które nie dbają o możliwość poprawy skazanego, surowość płynąca z niechęci do nędzy — dodam tu nawiasem, że kiedy zniesiono klasztory, zresztą już po śmierci św. Tomasza i nędza straciła swoich naturalnych opiekunów w zakonach, Henryk VIII rozpętawszy zagadnienie bezrobocia, nie znalazł innego sposobu załatwienia sprawy, jak skazywania na śmierć schwytych trzykrotnie na włóczęgostwie. W ciągu tych ostatnich lat jego panowania zginęło podobno w ten sposób 70.000 nędzarzy. A dalej gani św. Tomasz w tej pierwszej części »*Utopii*« działanie kliki dworskiej, zauszników-ministrów, którzy doradzają królowi reformy finansowe, polegające na oszukiwaniu poddanych, obniżanie sztuczne waluty przy poborze podatków, podwyższanie sztuczne przy spłacie długów wewnętrznych, stwarzanie wielkiej ilości ustaw, aby mieć sposobność do ściągania grzywien, naruszanie niezależności sędziowskiej przez nakaz roztrząsania spraw, dotyczących rządu, w obecności króla itd.

Stan rzeczy przedstawia się tu istotnie rozpaczliwie, i stąd czytelnicy 2-giej części »*Utopii*« chętnie sądzili, że jest ona odpowiedzią na nią jako jedyny ideał praktyczny. Ale tak nie jest. Właśnie w pierwszej części Morus wypowiada sam zdanie, że jakkolwiek stan jest groźny, to jednak można go naprawić bez potrzeby zasadniczej rewolucyjnej zmiany. Hythlo-

day, wykształcony teoretyk, filozof w typie platońskiego ideału władzy, nie ma zamiaru — mimo namowy ze strony spotkanych w Bruges humanistów — zostać doradcą na dworze królewskim, nie wierzy, iżby jego rady na cokolwiek się przydały. Ale św. Tomasz odpowiada mu na to, że błędem jest teoretyzować, że istotnie filozof, który sądzi, iż wszystkie rzeczy są odpowiednie dla każdego miejsca, nie nadaje się na praktycznego doradcę w rządach. Jak nie można naraz w czasie komedii *Plauta* pośród błaznów, grających komiczną scenę, wejść w stroju filozofa i wygłosić mowę z tragedii Seneki, tak nie można w świecie praktyki spletanego życia wprowadzić elementu czystej teorii. Natomiast każdy musi odegrać rolę, jak umie najlepiej. Choć nie można wyrwać złej rady i złych poglądów z serca władców, ani poprawiać wad, ustalonych przez zwyczaj i obyczaj, to jednak z tej racji nie należy porzucać pracy dla rzeczypospolitej. »Nie wolno ci opuszczać okrętu w czas burzy, iż nie umiesz opanować i utrzymać w spokoju wiatrów « — wytrwania na posterunku żąda stanowczo mądry mąż stanu i gorący patriota. Jeżeli nie możemy zmienić rzeczy na zupełnie dobre, trzeba przez zręczną rozagę i skrętne ćwiczenie usiłować, iżby nie były bardzo złe. »Bo — dodaje mądrze — nie jest możliwe, aby wszystkie rzeczy

były dobre, chyba iżby wszyscy ludzie byli dobrzy. A to myślę, że nie stanie się aż za wiele, wiele lat».

Ten ustęp z »*Utopii*« to dewiza pracy jego życia. To wiara w człowieka, ale i świadomość jego ułomności, to przekonanie, że nie można zmienić człowieka odrazu, ale pewność, iż można przez dobry wpływ zmienić bieg spraw zewnętrznych ku pożytkowi drugich i ku pożytkowi duchowemu tego, który w tych sprawach zewnętrznych rozstrzyga. Brzmi ten ustęp, jak namysł i decyzja ze strony More'a co do przyjęcia służby królewskiej, na co się wtedy zanosiło. Do tej chwili był człowiekiem prywatnym. Po dwóch latach studiów w Oxfordzie i po skończeniu szkoły prawniczej w Londynie, praktykuje jako wzięty adwokat, któremu polecają miewać wykłady dla sędziów i skończonych prawników; równocześnie zaś zajmuje się studiami humanistycznymi, tłumaczy żywot *Picardelli Mirandoli*, pisze *Historię Ryszarda III*, broni *Erazma z Rotterdamu* przed zarzutami zbytniego forsowania greczyzny, wreszcie pisze »*Utopię*«. Niedługo po niej, wsławiwszy się jako zastępca szeryfa Londynu tj. naczelnika urzędu bezpieczeństwa, uspokojeniem rozruchów przeciw cudzoziemcom w t. zw. złych dniach majowych w r. 1517, został powołany na dwór królewski. Jest tam zastępcą króla, jako najwyższego sędziego w apelacji; w r. 1521 otrzymuje godność

rycerską i odtąd w historii Anglii nosi tytuł: *Sir Thomas More*, aby go niedawno temu zmienić na najwyższy tytuł *świętego*. Kolejno jest ministrem skarbu i ministrem dóbr królewskich jako kanclerz księstwa Lancaster. Widać, że jest królowi coraz bliższy. Król obdarza go prawdziwym zaufaniem. Powtarzam, nie ma w tym nic dziwnego — król znał się na ludziach, a Morus doceniał w pełni narodowe walory Henryka VIII, choć widział jego wady. I w myśl swej zasady, że chociaż nie można osiągnąć pełnego dobra na ziemi, można zło nieco zmniejszyć, przyjął kanclerstwo w r. 1529 po upadku potężnego kardynała Wolseya, który za niezłatwienie sprawy rozwodu króla zapłacił konfiskatą całego swego majątku, a byłby przypłacił i więzieniem, gdyby go nie wybawiła nagła śmierć. Tomasz Morus jest pierwszym kanclerzem świeckim i zarazem jedynym katolickim świeckim kanclerzem jak dotąd. Trwa na swoim stanowisku dokąd może, nawet wtedy, gdy kler podpisuje deklarację z r. 1531. Wierzy, że mu nie wolno odejść, nie wolno pozbawić króla i Anglii sposobności zawrócenia z drogi buntu przeciw katolicyzmowi. Równocześnie zwalcza protestantyzm w rozmaitych jego przejawach w Anglii. Rok po roku od 1528 — 1533 ukazują się duże rozprawy po angielsku, z których ostatnia wobec rezygnacji More'a, jego niełaski u króla i stąd napaści na niego ze strony żarliwych nowatorów — ma

charakter apologii. Jedna z rozpraw nosi ten właśnie tytuł i zbija wszelkie zarzuty nietolerancji i obłudy, jakie mu jego przeciwnicy stawiali. Z tych czasów pochodzi też list do Erasma, broniący go przed ciężkim zarzutem, iż krytyka stosunków kościelnych ze strony tego największego humanisty wywołała protestantyzm. Krytyka była słuszna i potrzebna i naprawa zaczęła się już dokonywać, nie musiała jednak przyjąć koniecznie form luteranizmu czy innej herezji ówczesnej.

Nie widząc możliwości zmiany w postępowaniu króla, Morus ustępuje w dn. 16 maja 1532 r. ze swego urzędu. Przyczyną był zakaz ze strony króla prowadzenia procesów przeciw głosicielom protestantyzmu. Tego nie mogło znieść katolickie sumienie wielkiego kanclerza. W chwili, gdy ustępował, sprawa rozwodu była w dalszym ciągu niezakończona. Skutki rezygnacji nie dały na siebie długo czekać. Król, który już zaczyna jakby zdradzać początki choroby umysłowej, zaciekle w swoim oburzeniu, konfiskuje wszystkie dochody i własności św. Tomasza; o praktyce adwokackiej oczywiście nie może być w tych warunkach mowy. Prowincjonalna, zacofana, w swym zacofaniu bądź przestraszona, bądź dbająca tylko o pieniądze, Anglia nie umie obronić swego wielkiego męża stanu. A on wciąż, ten humanista sławny na całym świecie swoją »*Utopią*«, ten człowiek powszechnie czczo-

ny za swoją prawość, ten wielki znawca prawa, on jest wciąż cierniem w sumieniu Henryka VIII. Zaczynają się podjazdowe wojny o zmuszenie go do poddania się woli królewskiej, gdy nie pomogło ubóstwo i szykany, przychodzi w r. 1533 wezwanie do wzięcia udziału w uroczystości ślubnej króla z Anną. More wezwania nie usłuchał. Przechodzi jeszcze rok. Król nie może dłużej znieść oporu. Wzywa go do podpisania aktu, iż uznaje małżeństwo z Anną Boleyn za ważne, a nowonarodzoną księżniczkę, późniejszą królową, za legalną następczynię tronu. Morus zgadza się na to, ale odmawia podpisania wstępu, załączonego do powyższej przysięgi, iż uznaje Henryka VIII głową Kościoła. Jedynymi towarzyszami byli mu w tej sprawie św. *Jan Fisher*, sędziwy biskup z Rochester i bracia Kartuzi z tegoż zakonu, do którego św. Tomasz chciał kiedyś w młodości wstąpić, Kartuzi, którzy zaczęli poważną pracę nad odrodzeniem życia zakonnego w Anglii. Opór ich sprawił takie wrażenie, iż otoczenie króla doradzało mu zgodę na ich stanowisko. Król jednak sądził, że przełamie opór więzieniem i karą śmierci.

Ale nie przełamał. Po przeszło roku więzienia, badań, fałszywych insynuacji, wreszcie krzywoprzysięstwa świadków, zginęli wszyscy uwięzieni za niepodpisanie zgody na odszczepieństwo od Kościoła katolickiego. Najpierw

zginęli na szafocie Kartuzi, których towarzysze z klasztoru zginęli nieco później okrutną śmiercią głodową, zakuci w pozycji stojącej w więzieniu w Towerze, obsługiwani potajemnie do ostatniej chwili przez córkę św. Tomasza Morusa, Małgorzatę; zginął sędziwy Fisher, którego podobnie jak Kartuzów przeprowadzano umyślnie na miejsce stracenia przed oknem kancelarza. Nie uląkł się tego, oglądając ten widok, oparty o córkę Małgorzatę, pierwszą humanistkę angielską, kształconą przez samego ojca. I nie uległ największej pokusie, przyniesionej przez tę córkę ze świata w formie listu od bardzo kochanej pasierbicy Alicji Alington, pośredniczki od nowego kanclerza Anglii. »Ej, pani Ewo — rzekł do córki, która to wspomnienie w liście do Alicji napisała — czy moja córka Alicja nie zagrała przypadkiem węża wobec ciebie i nie kazała ci z tym listem przyjść kusić twego ojca znowu i dla miłości, którą masz dla niego, usiłować nakłonić go, by przysiągł przeciw swemu sumieniu«. A potem znowu popatrzał smutno i rzekł poważnie: »Małgorzato, mówiliśmy już o tym często, kilka już razy. I już dwa razy odpowiedziałem ci, że w tej sprawie, gdybym mógł zrobić coś, coby zadowoliło jego królewską wysokość, a nie obraziło przy tym

Boga, to nikt chętniej nade mnie nie przystąpiłby do tej przysięgi».

Takiego rozwiązania Tomasz More nie znalazł. Pozostawało w ówczesnych warunkach tylko jedno: śmierć. Tomasz Morus ją przyjął, nie miał innego wyboru. Ale brak wyboru nie był przegraną. Ta śmierć nie była końcem, zniszczeniem wartości życia. Ten zgon był śmiercią chrześcijanina, t. zn. był wartością, choć miał pozory klęski, był częścią życia, był szczytem życia. Co więcej, miał zasięg daleki na przyszłość, bo *śmierć męczeńska jest utajonym życiem idei*. Ta mała prowincjonalna Anglia, która nie potrafiła ochronić największego męża swej epoki od złości napół już obłąkanego króla, rozrosła się na najpotężniejsze dzisiaj państwo Europy, choć jej zawsze trochę przeszkadza w jasnym poglądzie na świat ciasnota zaściankowej religii. Początek tej potęgi można wywieść istotnie od Henryka VIII, który zajmuje swoje miejsce w historii Anglii. Ale tylko w historii, a nie w jej czci. To najwyższe miejsce w czci obywatela - patrioty przypadło właśnie Tomaszowi Morusowi, ofierze króla. Bo w jego życiu, prawej pracy i zgonie męczeńskim zawarła się idea prawdziwego patriotyzmu. Historia Anglii poszła torem odszczepieńczego anglikanizmu. Ale mimo tego postać wielkiego katolickiego kanclerza pozostała jako wzór pięknej gorącej miłości ojczyzny, która

tym jest piękniejsza im mniej sprzeciwia się nakazom głosu Bożego. Bardzo prędko zaprzestano złośliwych insynuacji co do jego nietolerancji wobec inowierców. Natomiast żywoty jego rozchodziły się szeroko i już w końcu w. XVI był powszechnie uznany za ideał prawego męża stanu i patrioty. W wieku XIX kult dla jego postaci jeszcze wzrósł. Kierunki radykalne społeczne chciały go mieć za swego patrona, aby uzyskać dla swych poglądów sankcję jego prawości, tak jak o to się starał bezskutecznie król Henryk VIII. Jeżeli Anglia doszła do swojej wielkości, to nie dla potęgi materialnej, ale właśnie dla tych walorów, jakie zawarły się w życiu anglika Tomasza Morusa i jakie społeczeństwo angielskie umiało ocenić, jako zwierciadło najlepszych stron duszy angielskiej. Niechże będzie on dalej tym przewodnikiem wszystkich dobrych dusz, myślących o panowaniu Bożym na ziemi, dzisiaj jeszcze więcej niż dawniej, skoro jego piękną mądrą głowę otacza aureola świętości, skoro tłem dla jego poważnych i łagodnych rysów prawdziwego humanisty z portretu Holbeina jest obecnie złoty blask wiecznej glorii. Niechże uczy nas, że wielkość narodu nie buduje się na złości i gwałcie, na powodzeniu i pysze, na zdradzie i obłudzie, ale na pracy i uczciwości, na idei Bożej wiary i Bożej sprawiedliwości, na lojalności w stosunku do prawdziwej hierarchii

nakazów. Niech nas uczy, że można marzyć o utopii, ale jedynie jako oświeceniu bieżących niedomagań, że jednak w świecie nieutopijnym należy, tak jak on, pracować nad powolną przemianą warunków ku dobremu i że w tej pracy nad dobrem zarówno śmierć jak życie mają wartość: życie jako żniwo idei, śmierć jako ziarno idei o utajonym życiu dla przyszłych pokoleń.

* * *

*

h. inw. 3016

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.



410-0100

1118-1117-1112-1111-1110



6767/

1

Cena

- Nr 1 — *Leon Halban*: »Wczesne chrześcijaństwo w stosunku do państwa na tle ogólnej katolickiej nauki o państwie«, str. 32 0,60
- Nr 2 — *Karol Górski*: »Państwo chrześcijańskie Średniowiecza, str. 32 0,60
- Nr 3 — *Karol Górski*: »Społeczny ustrój Średniowiecza«, str. 76 1,20
- Nr 4 — »Szczegółowe programy I roku wykładów Instytutu Wyższej Kultury Religijnej«, str. 176 2,—
- Nr 5 — *Ks. Kazimierz Kowalski*: »Kwestia żydowska w Średniowieczu według św. Tomasa z Akwinu«, str. 36 0,60
- Nr 6 — *Papież Pius XI*: Encyklika »Studiorum Ducem«, str. 40 0,80
- Nr 7 — *Henryk Dembiński*: »Machiavelli a czasy dzisiejsze«, str. 48 1,—
- Nr 8 — *Andrzej Tretiak*: »Tomasz Morus i jego Utopia«, str. 48 1,—
- Nr 9 — *Ks. Jan Stepa*: »U źródeł totalizmu niemieckiego«, str. 40 0,80
- Nr 10 — *Ks. Józef Umiński*: »Polityczna rola Stanisława Hozjusza«, str. 32 0,60

Nabywać można także:

»Kronika Rodzinna« Podwale 4 — Warszawa.